Nr. 172 — We Lwowie Środa dnia 23. Czerwca 1897 r. — Rok XXX.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłata wynosi we Lwowie: Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie. Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł. Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków. Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171. Rękopisów Redakcja nie zwraca. **Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.**

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Polityka „poglądowa“.

Lwów 22. czerwca.

Jak donosi *Grazer Tagespost* na ostatnim konwentyklu w Chebie wykuto „sprytny“ plan, w jaki sposób możnaby za jednym zamachem zniweczyć panowanie klerykalnych w krajach alpejskich.

„Omawiano tam myśl — pisze wspomniany dziennik — czyby niemieccy mieszkańcy Czech północnych nie powinni rozesłać zaproszeń do naczelników gmin wiejskich w Styrji, Górnej Austrji i Tyrolu, aby ci przez tydzień lub dwa przyjrzeli się z bliska stanowi rzeczy w Czechach niemieckich i przekonali się, że chodzi tu rzeczywiście o wtargnięcie żywiołu słowiańskiego do czysto niemieckich terenów. Należałoby tych ludzi oprowadzać po ulicach Chebu, Karlsbadu i Liberca i dowodzić im, jak wielkiem dziedzictwem jest zaprowadzanie dwóch języków w tych okolicach. Byłoby wskazanem jeździć z nimi razem po kraju, w którym brzmi tylko mowa niemiecka, aby się przekonali, że nikt nie chce narodowi czeskiemu zadawać gwałtu, już dla tego nie, że ten jest w zamkniętym niemieckim terenie mniej reprezentowany niż np. Słoweńcy w Hradcu lub Włosi w Insbrucku. Ta myśl zasługuje na to, aby się przyjmowała w formy stałe, a należy się strzedz zapraszania z krajów alpejskich tylko takich gości, którzy już w dawniejszych walkach okazali się wiernymi Niemcami — przeciwnie należy się chwycić tych, którzy się trzymają zdala od polityki i z starego przyzwyczajenia idą za klerem, i pokazać im, jak rzeczy stoją. Byłaby to polityczna nauka poglądowa w wielkim stylu, praktyczna w wysokim stopniu, byłby to środek wychowawczego działania na opinję publiczną w klerykalnych okolicach krajów alpejskich“.

Poczciwi Alpejczycy mają się zatem uczyć polityki sposobem „poglądowym“ w wielkim stylu, aby mogli poznać, jak niemiecki jest „zamknięty teren językowy“. Dziwna rzecz, że od lat wielu Niemcy skarżą się głośno na nieustannie postępujące czeszczenie „ziemi niemieckiej“, że „niemiecko-językowy teren“ pokryty jest siecią czeskich stowarzyszeń, że szkoły czeskie powstają jedna za drugą i pomimo „prześladowania“ rodziców rozwijają się szybko, że w północnych Czechach wzrasta liczba gazet czeskich itd. itd... I oto teraz nagle Alpejczycy zobaczyć, że to wszystko było tylko — humbugiem i że Czechy północne są więcej niemieckie, niż sam — Hradec.

Pragska *Politik* do notatki *Grazer Tagespost* dodaje od siebie uwagę, że jeżeli już mają być zaproszeni wieśniacy alpejscy, aby korzystać z nauki polityki poglądowej w tym celu, aby przeszli do obozu liberalnej niemczyzny, to niechże prowodyrzy pokażą im *ad oculos* błogie skutki liberalizmu, szczególnie odnośnie jego stosunku do stanu chłopskiego. Do walki mogą być wyprowadzone tylko prawda i rzeczywistość. Należy tylko gościom pozwolić zajrzeć do ksiąg kontrolnych liberalnych kas oszczędności albo też do ksiąg ekspensowych liberalnych lub narodowych adwokatów, przedłożyć im spis socjalno-demokratycznych głosów w powiatach niemieckich, a z pewnością taka nauka poglądowa wystarczy, aby chłopa alpejskiego przywiązać tylko silniej jeszcze do tego stronnictwa, od którego go chcą oderwać. Niechaj Niemcy tylko zaczynają rozsyłać zaproszenia!

W obronie samowoli.

P. Wołyniec w *Moskowskich Wiedomostiach* przypisuje agitacji polskiej podjęcie kwestji, czy jenerał-gubernatorstwo w Wilnie ma istnieć dalej, czy też ma być zniesione. Autor stanowczo oświadcza się za utrzymaniem tej instytucji i dowodzi, że jeżeli kraj, w porównaniu z r. 1863, jest spokojniejszy, to właśnie przypisać to należy zasługom jenerał-gubernatorów (*sic!*). Wbrew zapewnieniom, p. Wołyniec twierdzi, że kraj bynajmniej nie jest spokojny tak, aby można było jenerał-gubernatorstwo uważać tam za zbyteczne. Żywioły niezadowolone, pogardzające cywilizacją rosyjską, nienawidzące Rosjan i Rosji, wzrosły jeszcze, zdaniem autora, z chwilą, gdy zaczęto mówić o pojednaniu i o normalnem położeniu kraju. Zresztą, gdyby nawet rzeczywiście Polacy nie myśleli o powstaniu, to czyż — zapytuje p. Wołyniec — jenerał-gubernator ma być potrzebny tylko w przeddzień powstania?

„Pokojowy nastrój Polaków — pisze dalej p. W. — jeśli nawet zostanie potwierdzony czynami, może i nawet powinien być przyjęty do wiadomości, ale nie może służyć jako argument do zniesienia jenerał-gubernatorstwa i powstrzymania biegu historyczno-kulturnej sprawy rosyjskiej. Bez względu na to, jak „pokojowo“ byliby nastrojeni Polacy w danej chwili (właśnie w danej chwili, bo nie wiemy, co się stanie w przyszłości), okoliczność ta nie wyłącza potrzeby koniecznej, aby dokładać ze strony władzy szczególnej ostrożności, dopóki kraj nie zostanie doprowadzony do właściwego porządku“.

Autor, który w jenerał-gubernatorstwie upatruje właśnie objaw takiej ostrożności, dowodzi jej potrzeby na tej zasadzie, że Polacy trzymają się w kraju zdala od Rosjan, że istnieje tam nierozwiązana kwestja żydowska i nakoniec, że kraj cały znajduje się pod wpływem żywiołów niemieckich, które zwłaszcza w ostatnich latach wzrosły ogromnie. Wszystko to wymaga specjalnych pełnomocnictw dla władzy miejscowej, czyli utrzymania jenerał-gubernatorstwa.

„W takim tylko razie — pisze p. W. — działalność gubernatorów może być zharmonizowana, systematyczna i celowa, kiedy punktem wyjścia dla niej jest jedna osoba, uposażona we władzę wyższą i przytem znająca takie detalje i subtelności spraw i życia miejscowego, jakie nie mogą być znane centralnym organom rządu. Wszystko to nabierze tem większego znaczenia i tem większej wagi, jeżeli, niestety, sprawdzą się pogłoski o wprowadzeniu do kraju północno-zachodniego instytucyj ziemskich, które panom polskim i szlachcie dadzą szerokie pole do czynnej działalności. Z jednej strony dopuszczenie żywiołu polskiego do głuszącego udziału w samorządzie miejscowym, a z drugiej zniesienie wyższego organu władzy rosyjskiej byłoby dla kraju północno-zachodniego taką nowością, którąby wkrótce mogła przypomnieć czasy stare.“

W drugim artykule, poświęconym temuż przedmiotowi w *Moskowskich Wiedomostiach*, pan Wołyniec dowodzi, że mogą się trafiać źli jenerał-gubernatorowie, ale to o racji bytu samego jenerał-gubernatorstwa nic nie mówi. Za takich złych naczelników kraju autor uważa Potapowa i Albiedyńskiego, a natomiast podnosi zasługi innych, którym kraj zachodni winien zdaniem jego, wdzięczność za ich prace nad odpolszczeniem tamtejszego społeczeństwa i wskrzeszeniem w niem cech pierwotnych. Dalej autor twierdzi, że środki wyjątkowe, stosowane w kraju zachodnim przez administrację miejscową, będą nadal istniały nawet w takim razie, gdyby jenerał-gubernatorstwo zostało zniesione. Nadzwyczajne bowiem środki surowe, według mniemania p. W., mają tam źródło w tem, że kraj cały znajduje się w stanie wzmocnionej obrony, zarówno jak i gubernje: mińska, mohylowska i witebska, które jednak do jenerał-gubernatorstwa już nie należą. Odłączenie ich od jenerał-gubernatorstwa p. W. tłómaczy tem, że w gubernjach tych ludność jest w masie swej rosyjska i prawosławna, a w gub. wileńskiej, grodzieńskiej i kowieńskiej przeważa ludność litewsko-żmudzka, katolicka i „strasznie“ spolszczona.

Jak widać p. Wołyniec (Liprandi), uchodzący za „znawcę“ stosunków na Litwie, czując zbliżający się prąd wolnomyślniejszy, chciałby koniecznie uważać go za niebezpieczny i występuje w obronie samowoli. Gubernator ludzki, jak Potapow i Albiedyńskij — to dla niego zły, natomiast kat Orżewskij — to ideał jenerał-gubernatora. A przytem jaki to wygodny straszak, to widmo powstania i polskich rządów!

Kongres antisemicki.

(*„Mowy żydowskie“. — A. Szmakowa*).

IV. Rezolucje, powzięte na kongresie lyońskim, opiewają jak następuje:

„Na posiedzeniu pod przewodnictwem Drumonta, kongres uznaje i ogłasza, że panowanie żydów jest nadzwyczajnie niebezpiecznem dla Francji.

„Żydzi szerzą niemoralność w literaturze. Oni obdarzyli nas ustawą o rozwodzie; oni sprowadzili na nas królestwo lichwy, gry na giełdzie i osłoniętego prawem złodziejstwa; oni „utrzymują“ większą część organów prasy; oni panują w ajencjach ogłoszeń i informacyj; z każdym dniem coraz więcej i więcej dostają się na wyższe stanowiska w administracji, w departamentach sądu i oświaty; za pośrednictwem banku francuskiego stali się władcami narodowego kredytu, a drogą swego wpływu w tym banku i przy pomocy dyskonta, skupu, monopolu i towarzystw anonimowych, nałożyli łapę na bardzo znaczną część pracy narodowej i przemysłu narodowego; nigdy się szczerze nie asymilowali z narodem; przeciwnie, gotowi są zdradzić każdą ojczyznę, jeżeli to dla nich korzystne.

„Dlatego kongres wyraża następujące życzenia:

I. Dekret z roku 1791, na mocy którego żydzi uzyskali prawa obywateli francuskich, — również jak i dekret Crémieux'a należy znieść.

II. Teraz zaś, żydom powinien być wzbroniony wstęp do ministerstwa oświaty, do sądu i do administracji, jak również do stanu oficerskiego.

III. Co do przekonań, to kongres dziękuje Drumontowi za jego nieporównaną walkę i wyraża życzenie, aby katolickie albo też chociaż patrjotyczne gazety prowadziły antisemicką kampanję z największą siłą, i aby jej okazywano poparcie za pomocą broszur i za pomocą ajencyj ogłoszeń i informacyj.

IV. Co do środków, kongres żąda rewizji ustaw o towarzystwach anonimowych, gdyż po za niemi kryje się „zakulisowy wpływ żydów“.

V. Dalej kongres żąda stosowania ścisłego ustaw kryminalnych przeciwko monopolom i kartelom i obstaje przytem, aby obrona przeciwko zaborowi przez żydowski handel ważniejszych towarów była zorganizowana przez powszechny sojusz braterski za pomocą lig miejscowych i za pomocą opublikowania spisu kupców żydowskich.

„W imię narodowego bezpieczeństwa kongres żąda wygnania żydów z intendantury i wzbronienia im jakichkolwiek dostaw, gdyż takowe są dla nich środkiem do szpiegowania i zdradzania Francji“.

Słuszność tych rezolucyj jest aż nadto widoczną.

Uwagi nad procedurą cywilną*).

V.

Koszta procesowe.

Pytanie: Czy prawo ubogich zwalnia stronę, która je posiada, także od zwrotu kosztów, które poniósł przeciwnik przez prowadzenie procesu jeżeli on proces wygrał.

Odpowiedź: Od tych kosztów procesowych prawo ubogich nie zwalnia, jest bowiem regułą, że każdy, kto proces przegrywa, zostaje zasądzony na zwrot kosztów, które poniósł wygrywający proces, a które były konieczne albo do dochodzenia prawa, albo do jego obrony.

Pyt.: A cóż się dzieje, gdy każda ze stron częściowo wygrywa, a częściowo przegrywa?

Odp.: Natenczas może sąd koszta obopólnie znieść, albo stosunkowo każdemu przyznać; n. p.: Piotr skarzy Pawła o 100 zł., a sąd zawyrokował, że Paweł winien tylko 70 zł., Piotrowi zapłacić. Piotr wygrał 70 zł., a przegrał 30 zł., Paweł przegrał 70 zł., a wygrał 30 zł. bo ich płacić nie winien. Sąd może więc zawyrokować, że ani Piotr Pawłowi, ani Paweł Piotrowi nie ma płacić kosztów, to znaczy, koszta obopólnie znieść, albo przyznać i oznaczyć cyfrowo kilka zł. Pawłowi i kilka zł. Piotrowi, albo też w stosunku do całości oznaczyć, że n. p. Piotr płaci Pawłowi ⅓, a Paweł Piotrowi połowę kosztów. Ale i w takim wypadku jeśli każda ze stron trochę przegrywa, a trochę wygrywa, może sąd nałożyć na jedną stronę całkowity zwrot kosztów, jeżeli jej przeciwnik małą tylko część swej pretensji przegrał. N. p. gdyby Piotr, który skarzył o 100 zł., wygrał 95 zł., a przegrał tylko 5 zł., może sąd Pawła, mimo, iż wygrał 5 zł., zasądzić na całkowity zwrot kosztów, bo dochodzenie tych 5 zł. nie spowodowało odrębnych kosztów. To samo dzieje się, jeżeli kwota roszczeniem podniesiona (n. p. przez Piotra zaskarzona kwota 100 zł.), jest dopiero zawisłą od sędziowskiego ustalenia, albo od orzeczenia znawców, lub też od wzajemnego obliczenia się; jakkolwiek bowiem Piotr skarzył 100 zł. i część z nich przegrał, to nie ponosi on winy. że o więcej zaskarzył, gdyż dopiero po obliczeniu się, albo po orzeczeniu znawców pokazuje się, ile mu się rzeczywiście należało, a również nie mógł przewidywać, jaką kwotę sędzia ustali.

Pyt.: A więc tylko strony sporujące mogą być na zwrot kosztów procesowych zasądzone?

Odp.: To jest regułą, są jednak wyjątki bardzo znaczne (i należy je zapamiętać, aby się zawczasu od szkody uchronić) — gdzie bez względu na wynik procesu nietylko na strony, ale i na zastępców, adwokatów, pełnomocników, świadków i znawców nałożony może być obowiązek do zapłacenia pewnych kosztów procesowych. I tak n. p. świadek, który mimo należytego wezwania, bez dostatecznego usprawiedliwienia nie jawi się na audjencji (terminie do przesłuchania albo rozprawie sporowej), może być uchwałą sądu lub sędziego, który go wezwał, zobowiązany do zwrotu kosztów, spowodowanych jego niestawiennictwem. Świadek nieposłuszny odpowiada nadto stronom za wszelką szkodę, która powstała przez udaremnienie lub przewleczenie w przeprowadzeniu dowodu z jego winy. Tak samo odpowiada świadek, który bez słusznego powodu wzbrania się złożyć świadectwo, albo wykonać przysięgę, a nadto zobowiązany jest do zwrotu wszelkich kosztów, spowodowanych nieusprawiedliwionem wzbranianiem się, (pomijając, że może być prócz tego zamknięty do 6 tygodni, albo grzywną ukarany). Niechaj więc każdy, kto wezwany został przed sąd jako świadek, — nie lekceważy sobie tego wezwania go i nie złoży go jak zwykle gdzieś za lustrem albo obrazem, ale niech punktualnie stanie w sądzie!

Dr. Jakób Horowitz.

*) Patrz nr. 154 „Dz. Pol.“

Zaburzenia w Czerniejowie.

Stanisławów 21. czerwca.

(*Trzeci dzień rozprawy*).

Świadek Karol Wyszatycki, postenführer w Stanisławowie, zaprzysiężony, zeznaje: gdy przybył do Czerniejowa, udał się do wójta, który dokładnie całe zajście mu przedstawił i podał winnych; tych następnie aresztowano. Twierdzi stanowczo, że dzwoniono na gwałt, a nie na nabożeństwo. Ludzie początkowo prosili, później grozili, słyszał nawet słowa „wasza smert'“ i „nasza smert'“.

Przew.: Czy żandarmi grozili użyciem broni.

Św.: Tak jest, czynili to kilkakrotnie Niederle i Podolewski.

Obecny wachmistrz Niederle skonfrontowany ze świadkiem, nie przypomina sobie, aby groził chłopom użyciem broni, lub też słyszał słowa „nasza smert' i wasza smert'“.

Przew.: Czy areszt. Czubatyński prosił pana, abyś mu pozwolił wyjść na dwór dla uspokojenia ludzi, a pan mu nie pozwolił?

Św.: Jest możebnem, nie pamiętam.

Gdy konwój wyszedł z kancelarji, rzucili się ludzie „falą“ na aresztowanych z okrzykiem „hura“, chwytając ich i trzymając za ręce i nogi. Wówczas użyli żandarmi broni, on sam tego nie robił, albowiem nie było już potrzeby.

Przew.: Czy żandarmi odchodzili na bok i kłuli?

Św.: To kłamstwo, zresztą to niemożebne.

Przew.: Pan sobie obejrzy tych ludzi, czy pan kogo poznaje?

Św.: Tę kobietę, Zofję Borysową, ona krzyczała, „my wsich żydiw wyriżemo“, to „żydiwska sprawiedływost'“.

Przew.: Co wy na to?

Borysowa: To nieprawda.

Dr. Dudykiewicz. Czy ludzie prosili, aby nie kuć aresztowanych?

Św.: Tak jest.

Dr. Dudykiewicz: Czy pan możesz stanowczo powiedzieć, że słowa „wasza“ lub „nasza“ odnosiło się do „smerti“?

Św. Nie.

Dr. D. Dlaczego pan nie podał do protokołu w śledztwie, że Borysowa krzyczała.

Św. Bo mnie o to nie pytano, ona krzyczała dopiero, gdy my odchodzili.

Św. Ignacy Nitsch, zaprzys., rotmistrz żandarmerji w Stanisławowie, zeznaje po niemiecku.

Przew.: §. 79 instrukcji żand. nakazuje zakładanie łańcuszków w wypadkach „wenn ein Gendarm mehrere Arestanten führt“; czy więc jeżeli było 9 aresztowanych, a 4 żandarmów — żandarmi działali regulaminowo, gdy zakuli aresztowanych.

Św. Tak jest.

Przew. Czy środki łagodniejsze, nakazane instrukcją przed użyciem broni, tj. aresztowanie lub zakucie mają być zawsze w każdym wypadku zastosowane? czy w tym wypadku in concreto było uzasadnione użycie broni.

Św. Rozstrzygnięcie tego pytania należy do sądu wojskowego.

Przew. Czy pan przeprowadzał jakieś dochodzenie w tej sprawie?

Św. Tak jest.

Przew. Jaki był rezultat tych dochodzeń?

Św. Jeden z rannych sam przyznał, że wachmistrz ich upominał i „dobrze“ do nich mówił, aby się rozeszli?

Przew. Czy pan uważa Niederlego za człowieka godnego zaufania, na którym można polegać?

Św. Tak jest.

Prokurator. Czy który z rannych mówił panu wtedy, że żandarmi gonili ich z odległości 10—20 kroków.

Św. Jeden z nich skarzył mi się na to.

Przew. Jak się nazywał.

Św. (Zagląda do notatnika swego). To był Pańko Borko, ale to jest wprost niemożebnem, zupełnie wykluczonem.

Dr. Dudykiewicz. Czy zakucie było i wtedy regulaminowe, a raczej odpowiadające celowi, jeżeli aresztowani prosili, aby ich nie zakuć i spokojnie się zachowywali?

Św. Tak jest.

---

(21)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

TOM I.

Droga marzeń.

(Ciąg dalszy).

Ow „drugi pokój“ niezasługiwał na nazwę pokoju. Była to izdebka podłużna, brudna niesłychanie. Wzdłuż ścian, o ile można było, stały proste ławki dla interesantów, wyślizgane i wygładzone od siedzenia. Widać było, że siadywano na nich często i długo. Nietylko one same świadczyły o tem, lecz także ściany, które na wysokość głowy człowieka miały prawie czarne, brudne, tłuste plamy. Podłoga zupełnie była podobna do ziemi — zapluta i zabłocona, tak że obrzydliwość brała patrzeć na nią.

Z uczuciem obrzydliwości szedł także do tej poczekalni Bajbuza.

Była już ona przepełnioną. Wszystkie miejsca na ławeczkach były zajęte. Szczęśliwi ich posiadacze, ulokowawszy się raz, nie myśleli bynajmniej o tem, ażeby się ruszyć i miejsca swego ustąpić innym. Oparci o mur głowami, wyciągnąwszy nogi, jedni drzemali, inni bezmyślnie patrzyli przed siebie, a żydzi zbici w gromadkę, giergotali zawzięcie. Wstrętny zapach potu ludzkiego, brudu, plwocin, dymu tytuniowego napełniał tę przeładowaną ludźmi izdebkę.

Było już może godzina jedenasta z południa.

Ile razy z kancelarji wychylała się jakaś głowa pisarka lub interesenta, ucichały mimowolnie gwary, otwierały się zaspane oczy i z kilkunastu ust nieraz wybiegało pytanie:

— A co, wstał już?

— Nie jeszcze — brzmiała odpowiedź.

I znowu jedni wpadali w apatyczność, inni giergotali po dawnemu.

Od czasu do czasu z tej masy ludzi, zgromadzonych w poczekalni, chyłkiem wysuwał się któryś śmielszej natury, za drzwi do pokoiku zajętego przez pisarków, zbliżał się, jak okradziony, do tego lub owego, a pochyliwszy się nad stolikiem, szeptał. Zmęczony nienaturalną pozycją, wracał do poczekalni — i znowu się męczył.

Przed dwunastą prawie odchyliły się drzwi od kancelarji, a na progu ukazała się postać jakiegoś pisarka z papierosem w ręku. Samo pojawienie się jego, rozbudziło z półsenności wszystkich. Pisarz zrobił, o ile potrafił, najpoważniejszą minę i łamanym rosyjskim językiem zapytał głośno:

— Filip Iwanowicz Bajbuza jest'?

— Jest'! Jest! — odezwały się głosy.

Bajbuza wysunął się naprzód.

— Wy? — zapytał pisarz z prowincjonalną grzecznością.

— Ja.

Pisarz usunął się trochę z drogi i kłaniając się przesadnie, z równie przesadną uprzejmością ręką drogę wskazał.

— Naczelnik prosi pana... — rzekł. — Pożałujtie...

Bajbuza poszedł. Nie bez obawy nacisnął klamkę od drzwi, prowadzących do mieszkania Hamancewa; ale starał się zapanować nad sobą. Znalazł się w pokoju, o niezdecydowanym charakterze i przeznaczeniu. Do uszu jego dolatywał tylko gwar jakiś, brzęk szabli, pojedyńcze wyrazy.

Nie wiedział, czy ma iść, czy zostać!? Pisarz towarzyszący mu, zdawał się to wahanie się rozumieć.

— Pożałujtie dalsze... — rzekł i drzwi za nim zatrzasnął.

Bajbuza, przekroczywszy próg drzwi, które miał przed sobą, znalazł się od razu w jadalni Iwana Matwiejewicza Hamancewa. Za zjawieniem się jego jakaś młoda osoba w białym kaftaniku, o głowie nastroszonej papilotami, porwała się gwałtownie i w bocznych drzwiach znikła.

Iwan Matwijewicz siedział nieporuszony i poważny. Miał na sobie watowany turecki chałat jedwabny w kwiaty na żółto-pomarańczowem tle rzucone, długi aż po pięty i kręconym jedwabnym paskiem podpasany. Ogolona świeżo, okrągła, czerwona twarz jego wyrażała bezmyslne zadowolenie, a krótko strzyżone, sterczące do góry jak szczecina, włosy czyniły ją podobną do jeża z nastroszonymi kolcami. Stół był zastawiony jadłem na zimno i napojami, a pośrodku jego, w miejscu widocznie, gdzie siedziała owa dama w białym kaftaniku, która znikła za zjawieniem się Bajbuzy, stał duży samowar z całym przyborem do herbaty.

Hamancew nie ruszył się z krzesła, gdy wszedł Bajbuza — on wstawał tylko do wyższych od siebie — skłonił ku niemu głowę i rzekł:

— Proszę siadać.

Ręką krzesło wskazał.

Bajbuza odetchnął swobodniej.

— No, niebezpieczeństwa niema... — pomyślał.

— Nie ugodno-li czajku so mnoju otkuszat'? — zapytał słodko.

Nie czekając na odpowiedź, zawołał:

— Marja Łarfonowna! O! Marja Łarfonowna! Proszę nam herbaty nalać.... Marja Łarfonowna! Ja sam — dodał — żona wyjechała na kilka dni do Warszawy, do znajomych.

Za drzwiami posłyszał Bajbuza chrypliwy głos:

— Idu, idu!

Weszła jakaś staruszka, która nalawszy dwie szklanki herbaty, milcząc odeszła.

— Widzi pan — odezwał się Hamancew słodko — dopiero teraz szklankę herbaty wypić mogę... Niema czasu i niema... wsio w razjezdach... Ot, wczoraj o trzeciej godzinie przyjechałem.

Wszystko, co mówił pan naczelnik, było kłamstwem; a mówił dlatego tylko, ażeby niem zamaskować późne wstanie i próżniactwo. Prawdą tylko było, że wrócił o trzeciej nad ranem — nie powiedział wszakże, że całą noc spędził w klubie urzędników rosyjskich, gdzie grał w karty. Interesentom pokazywał się zwykle dopiero po dwunastej, załatwiał się prędko i tylko z tymi dłuższe konferencje odbywał, od których miał nadzieję coś wytargować.

Na owe łaskawe usprawiedliwienie, którego Bajbuza z należytą powagą wysłuchał, odpowiedział spokojnie:

— Ha, cóż... służba — to ciężka rzecz.

Hamancew westchnął. Westchnienie nie harmonizowało z jego twarzą okrągłą, czerwoną, z wydętymi policzkami, zę spojrzeniem lubieżnika i łakomcy.

— Tak, tak... — odrzekł — ciężka rzecz... Pan człowiek obrazowannyj, rozumie co to służba...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z kolei staje sekretarz starostwa Karol Strasser, komisarz wyborczy w Czerniejowie przy prawyborach.

Przew. Proszę nam powiedzieć, co było powodem zastanowienia prawyborów w Czerniejowie dnia 26. lutego 1897.

Św. Rano były prawybory z V. kurji, nie ogłosiłem atoli rezultatu, albowiem zrobiło mi się niedobrze i poszedłem na obiad. Tymczasem przejrzeli chłopi zapomnianą w kancelarji listę wyborczą, dlatego też nie ogłosiłem im już później rezultatu wyborów, ponieważ sami popatrzyli się i dowiedzieli się o nim. Rozpocząłem kurję IV. Zaledwie kilku głosowało przyszedł Żyd Engelberg i chciał głosować. Wtedy ktoś krzyknął, że on głosuje po raz trzeci i „berit żyda“, wzięto go też, ale on wyrwał się i schował się za moje krzesło. Powiedziałem, że będę musiał pojechać do Stanisławowa i zażądam asystencji żandarmów. Gdy mi odpowiedzieli, że się nie boją żandarmów, przerwałem wybory i odjechałem do Stanisławowa.

Przew. Czego właściwie chcieli chłopi?

Św. We wsi były dwie partje — wójt z żydami i partja radykalna. Bo tam jest gniazdo radykałów.

Przew. Jaki jest program radykałów.

Św. Nie wiem, ja się na tem nie rozumiem.

Dr. Ol. Pan doniósł w swej relacji do starostwa, że był gwałt publiczny.

Św. Tak jest, ponieważ przeszkodzili mi w urzędowaniu. Także i obstrukcję w parlamencie możnaby nazwać gwałtem, bo nie dają przyjść do głosu (wesołość).

Stanisławów 22. czerwca.

Na dzisiejszem posiedzeniu przesłuchiwano świadka Romana Czapleskiego. Wikłał się on bezustannie w sprzecznościach, a zeznania jego były tak widocznie kłamliwe, że przewodniczący kazał go aresztować i odprowadzić do sędziego śledczego.

Z prowincji.

Brody 19. czerwca. *(Wybory. — Wspomnienie pośmiertne).* Wynik wyborów uzupełniających do tutejszej rady miejskiej podaliście już przed kilku dniami. Były one dość zajmujące przynajmniej — dla nas samych. Na zaznaczenie zasługuje jeden drobny szczegół. Jednego z kandydatów, rozbijającego się od niepamiętnych lat o mandat radziecki i który istotnie w trzeciem kole zdołał uzyskać większość, starostwo pozbawiło świeżej godności, albowiem skonstatowano, że nie mieszka stale w Brodach i piastuje godność radziecką w Starych Brodach. Czy eliminowany pretendent będzie się upominał o swój mandat u władz wyższych jeszcze nie wiadomo. Ukonstytuowanie się nowej rady i wybór burmistrza nastąpi dnia 24. b. m.

Ciężki cios dotknął prezydenta tutejszej izby handlowej i przemysłowej p. Stanisława Burstina. Po krótkiej chorobie zmarł w kwiecie wieku jego najstarszy syn Marcin, przeżywszy zaledwie lat 18. Strata dla rodziców tem boleśniejsza o ile młodzieniec najpiękniejsze rokował nadzieje i powszechną cieszył się sympatją. Wczoraj wieczorem odprowadziliśmy go na miejsce wiecznego spoczynku, a niezwykle liczny udział w pogrzebie ze wszystkich prawie warstw był wyrazem poważania, jakiego w naszem mieście zażywa rodzina Burstinów, a zarazem szczerego współczucia z powodu tak bolesnej straty. Niechaj ten dowód szczerego współubolewania będzie ulgą i ukojeniem dla rodziców.

Brzeżany 20. czerwca. *(Powódź).* Dnia 19. bm. o godzinie 7 wieczorem czarne chmury, nadciągające ze wszystkich stron, zakryły cały horyzont, poczem zerwała się szalona burza z grzmotami i puścił się deszcz strumieniem. Około godz. 10 wieczorem dały się słyszeć krzyki i wołania o pomoc na przedmieściu zwanem „miasteczkiem“, gdzie woda zalała wszystkie niżej położone domy i budynki. Mieszkańcy poczęli wynosić swe rzeczy. Pokazało się, że woda w potokach idących przez Brzeżany z Raju i Leśnik wystąpiła z brzegów i pozalewała domy. Straż pożarna i wojsko przybyło na ratunek, który atoli z powodu panującej ciemności był nadzwyczaj utrudniony. Wiele domów musiano opróżnić, gdyż grożą zawaleniem się. W wielu chatach woda stoi do dzisiaj i podmywa fundamenta. W okolicy burza poczyniła olbrzymie szkody, ponanosiwszy muł i kamienie z sąsiednich gór i zasypawszy nimi pola i łąki. Straty w ludziach nie było na szczęście wcale żadnej.

Kałusz 17. czerwca. *(Fatalny wypadek. — Nauczyciele moskalofile. — Pożegnanie. — Bieda z bankiem włościańskim i z żydami.)* Już to takie moje szczęście, że z Kałusza nic wesołego donieść nie mogę. Ot niedawno spotkał fatalny wypadek naszych dwóch głównych dziejateli moskalofilskich Korytowskiego i Bednarczuka. Pojechali obaj na uroczystość otwarcia czytelni ruskiej do Wierzchni. Wracając stamtąd trochę podochoceni, widocznie źle powozili, gdyż na skręcie wózek się przewrócił, obaj panowie dostali się pod wózek i mocno się pokaleczyli. Dziś na obchodzie w naszej czytelni ruskiej jakiegoś święta Kaczkowskiego, Korytowski pojawił się obandażowany. W moskalofilskiej tej uroczystości brali udział ze strony nauczycielstwa wzięli udział katecheta ruski, znany moskalofil i trzej podobni mu nauczyciele. Dziwnem jest, że rada szkolna krajowa czy okręgowa w wielu innych sprawach zupełnie niepotrzebnie aż nadzwyczaj surowa, pozwala na takie jawne występowanie nauczycieli moskalofilów, którzy nie umiejąc nawet dobrze po polsku, są nauczycielami w szkole, w której językiem wykładowym jest język polski.

[illegible] pożegnaliśmy tutejszego lustratora lasów p. Kornickiego, członka zacnego i ogólnie tu szanowanego, który został przeniesiony gdzieś w góry.

Tutejszy wydział powiatowy zajmuje się pośrednictwem między dłużnikami byłego banku włościańskiego, a dyrekcją tego banku, będącego w likwidacji. Wszystkie sprawy dotyczące załatwiał nasz wydział powiatowy zawsze ze skutkiem pomyślnie dla banku i dłużników. Chodziło też o jednego rolnika nieszczęśliwego dłużnika ze Studzianki. Zaciągnął on dług, na który spłacił już 200 zł. i resztę miał zapłacić, ale jak to u biednych ludzi bywa nie mógł wydobyć na czas pieniędzy i nie zapłacił raty w terminie. Bank nie ugrował. W tych dniach wystarawszy się o pieniądze, chciał zapłacić resztę długu. Pisze przeto do banku, gdzie i jak ma ten dług zapłacić, a na pismo swe otrzymał odpowiedź iż bank pretensję swą sprzedał jakiemuś żydowi. Biedny chłop w wielkiej rozpaczy, bo wie, że żyd naróbi sobie mnóstwo kosztów i wszystko wyciśnie z niego, a może i grunt zabierze. Czy bank powinien był tak postąpić, czy powinien był oddać chłopa w ręce żydów?

KRONIKA.

Djarjusz lwowski. Środa 23. czerwca.

Teatr hr. Skarbka: „Lolo“, komedja Hennequina i Najaca. Początek o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Kalendarz. Środa (23.): Zenona b. Wschód słońca o godzinie 4. minut 5, zachód o godzinie 7. minut 58.

Mianowania. Ministerstwo handlu reaktywowało byłego asystenta pocztowego Bernarda Rosenblatta, a dyrekcja poczt i telegrafów przydzieliła go urzędowi pocztowemu i telegraficznemu we Lwowie miejsce.

Ministerstwo handlu zamianowało asystentów pocztowych: Zenona Pacholego i Antoniego Gettera we Lwowie, Józefa Zippera w Jaśle, Mieczysława Mściwujewskiego we Lwowie, Włodzimierza Lwa w Stryju, Jana Kunerta we Lwowie, Feliksa Golińskiego w Krakowie, Karola Macieja Millego w Jarosławiu, Tomasza Teliszewskiego we Lwowie, Antoniego Millego w Krakowie, Ignacego Gessanga, Romana Bielańskiego i Jana Kwiatowskiego we Lwowie, Kornela Petrowicza, w Śniatynie, Jakóba Schreibera w Nowym Sączu, Józefa Szeligiewicza w Tarnowie, Michała Wróblewskiego w Brodach, Józefa Halucha w Krakowie, Aleksandra Kisielewskiego w Tarnopolu, Michała Kurka w Podgórzu, Józefa Kalika w Stanisławowie, Edmunda Storcha w Wadowicac i Samuela Jakóba Salitermana we we Lwowie, oficjałami pocztowymi; a dyrekcja poczt i telegrafów pozostawiła wszystkich nowomianowych w ich dotychczasowem miejscu pobytu.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyły w dniu 16. bm. panie: Stefanja Malek Podjaska, Marja Malek Podjaska i Władysława Misiągiewicz.

W przededniu sobótki. Od wydziału tow. ludoznawczego otrzymujemy następującą odezwę: Zbliża się dzień św. Jana Chrzciciela (24. czerwca). Z wigilją dnia tego łączy się obrzęd starodawny palenia sobótek — obrzęd, tak pięknie opisany przed trzema wiekami w wierszu nieśmiertelnego Jana z Czarnolasu. Obrzęd ten, niegdyś powszechny na całym zapewne obszarze Europy, a nawet i po za nim, dziś jest u nas w zaniku. Zebrać więc materjał o ile możności największy do opisu sobótki i ludowych pojęć i wierzeń, związanych z nią, spisać miejscowości, w których palenie ogni odbywa się dotychczas i oznaczyć na mapie obszar, na którym obrzęd ten się utrzymał, — oto cel, który postawiło sobie w chwili tej towarzystwo ludoznawcze, istniejące od lat 3 we Lwowie pod przewodnictwem prof. dr. Antoniego Kaliny. W tym celu wydało towarzystwo to bezpłatny dodatek do zeszytu drugiego bieżącego rocznika swego organu, kwartalnika pn. *Lud* i rozesłało go do nauczycielstwa Galicji zachodniej, jako najchętniej współdziałającego z towarzystwem. Dodatek ten zawiera kwestjonarjusz o 18 pytaniach w sprawie sobótki i zwyczajów, z nią związanych (jak np. wianków), i stosowne miejsce na odpowiedzi, które towarzystwo pragnie uzyskać. Celem uzyskania jak najliczniejszych danych i to o ile możności z najdalszych zakątków kraju potrzebnem jest współpracownictwo wszystkich ludzi dobrej woli w tej sprawie. O ile ich adresy towarzystwu znane, nie zapomniano o nich. Ale trudno znać wszystkich; towarzystwo ludoznawcze uprasza przeto chętnych o zgłaszanie się po kwestjonarjusz sobótkowy do prof. dra. Ant. Kaliny (Lwów, ul. Mochnackiego l. 6).

Towarzystwo tanich mieszkań dla robotników katolickich. Pod powyższą firmą zawiązało się w Krakowie Stowarzyszenie, którego celem jest: dostarczanie katolickiej ludności robotniczej tanich i hygienicznych pomieszkań. W tym celu może Towarzystwo budować, zakupywać, lub brać w dzierżawę domy w Krakowie i w najbliższej okolicy, najmować je członkom swym lub na własność odstępować. Zakres działania Towarzystwa ogranicza się do członków. Członek obowiązany jest oprócz wpisowego, złożyć przynajmniej jeden udział w kwocie 50 koron. Zarząd Towarzystwa sprawują a) dyrekcja 1—3 dyrektorów i 2 zastępców na lat 3 wybieranych), b) rada nadzorcza co najwyżej z dwudziestu członków, wybranych przez walne zgromadzenie na lat 6, c) ogólne zgromadzenie, na którem mają jeden głos ci, którzy wpłacą całkowicie 4 udziały, a każde dalsze udziały dają prawo do jednego głosu. Więcej jak 100 głosów jeden członek mieć nie może. Czysty zysk rozdziela się jako dywidendę między członków Towarzystwa, w stosunku kwoty udziału i czasu wpłacenia.

Oto główne postanowienia statutu nowego Towarzystwa, tak potrzebnego i rokującego rzetelny pożytek dla ludności robotniczej. Nie możemy ani na chwilę wątpić, że znajdzie ona gorące i czynne poparcie we wszystkich sferach naszego społeczeństwa, które zrozumieją i odczują łatwo te szlachetne intencje, jakie kierowały gronem osób, które Towarzystwo to postanowiły powołać do życia. Deklarację przystąpienia przesyłać należy wprost do „Biura Towarzystwa tanich mieszkań dla robotników katolików w Krakowie“, ulica Kapucyńska l. 3.

Stypendja. Minister wyznań i oświaty udzielił urlopu na dwa półrocza roku szk. 1897/8 i stypendjum w kwocie po 1000 zł., na podróż naukową do Włoch i Grecji, profesorowi II. gimnazjum w Przemyślu, Dymitrowi Czechowskiemu i prof. gimn. w Jarosławiu, Alek. Frączkiewiczowi.

Togi dla sędziów i obrońców. Z Wiednia donoszą: Przy sposobności wprowadzenia nowej procedury cywilnej z d. 1. stycznia 1898 r. otrzymają sędziowie nowy strój urzędowy, mianowicie czarne togi z fjoletowymi wyłogami i czarne birety. Podobny strój będą przybierali także obrońcy przed sądem przysięgłych.

Gimnazjum polskie w Cieszynie. Prezydent ministrów hr. Badeni przyjmował dnia 21. bm. deputację „Macierzy szląskiej“, złożoną z ks. Świeżego i adwokata Michejdy, która przedłożyła mu sprawę udzielenia gimnazjum cieszyńskiemu prawa publiczności. Hr. Badeni przyjął deputację najżyczliwiej i zapewnił ją, iż po powrocie ministra oświaty z urlopu, sprawa ta stanowczo a niewątpliwie i przychylnie załatwioną zostanie. Baron Gautsch powraca z Karlsbadu do Wiednia d. 23. bm.

Na karę śmierci skazał sąd przysięgłych w Czerniowcach głuchoniemego Mikołaja Lisiuka, który dnia 11. kwietnia rb. zamordował dla rabunku Moszka Gleibacha.

Powodzie. Z Halicza donoszą pod d. 22. bm.: Wczoraj wieczorem wynosił stan wody na Dniestrze jeden metr, dziś podniósł się do dwóch metrów. Woda nieustannie przybywa. Jest obawa powodzi.

Z Borysławia donoszą pod d. 22. czerwca. Most na Tyśmienicy w środku miasta z powodu wylewu rzeki wali się. Część drogi (obok Waldingera) zapadła się o 4 metry z powodu podkopania terenu przy eksploatacji wosku. Zamiast drogi utworzyło się w tem miejscu wskutek ulewnych deszczów jezioro. Trzeba dodać, że droga zapada się zwolna od lat kilku, a władze górnicze mimo licznych interwencyj urzędów drogowych, zachowują niewytłumaczony spokój.

Oświadczenie p. Ligina, kuratora okręgu naukowego warszawskiego, w sprawie wykładów religji. Warszawska *Gazeta Polska* donosi, iż p. Ligin zwiedzając szkoły w Łowiczu, celem uregulowania wykładów religji katolickiej w szkołach początkowych, polecił przedstawić jako kandydata, jednego lub dwóch nawet z księży wikarych miejscowych, gdyż władza naukowa nie robi najmniejszych trudności przy wykładach religji katolickiej.

Dla objaśnienia dodać musimy, iż dotychczas księży do wykładu religji katolickiej prawie wcale nie dopuszczano i uczyli jej tylko nauczyciele świeccy.

Uroczyste otwarcie nowego gmachu uniwersytetu w Lipsku odbyło się w dniu 16. bm. w obecności króla i królowej saskich, oraz wielu książąt.

Program pobytu prezydenta Faure'a w Rosji, dokąd, jak wiadomo, udaje się on w ostatnich dniach sierpnia, jest, według *Soleil*, następujący: Na drugi dzień po przyjeździe do Peterhofu uda się Faure do Petersburga, gdzie odwiedzi najpierw sobór św. Pawła i złoży złoty wieniec na grobie Aleksandra III. Po wizytach dygnitarzy państwowych odbędzie się wieczorem bankiet szlachty na cześć Faure'a. Trzeciego dnia przedstawienie galowe w Peterhofie, czwartego bankiet francuskiej kolonji i przyjęcie rozmaitych deputacyj. Piątego dnia nastąpi wizyta Faure'a w Carskiem Siole, szóstego wielka parada wojskowa. Siódmy dzień ma być naznaczony dla spoczynku w Peterhofie; ósmego dnia odbędą się wielkie manewry w Krasnem Siole, poczem Faure udać się ma do Moskwy. Prezydent powrócić ma do Francji przez Odessę na francuskim statku wojennym. — *Soleil* dodaje, że program ten zapewne ulegnie jeszcze kilku zmianom i poprawkom.

Sąd doraźny. W Epinal we Francji rozegrała się w piątek w sali sądów przysięgłych burzliwa scena z powodu, że sędziowie przysięgli uwolnili wieśniaczkę, nazwiskiem Valdenaire, która przyznała się, iż swego synka 4-letniego dręczyła na śmierć, a gdy dziecko nie dość prędko mogło wyzionąć ducha, dobiła je pantoflem drewnianym. Podczas ogłoszenia wyroku sędziów przysięgłych wydała publiczność okrzyk wściekłości. Przewodniczący oświadczył drżącym głosem, iż sędziowie przysięgli pomylili się, gdyż sądzili, że, zaprzeczając winie, przeszkodzą tylko wydaniu wyroku śmierci, a nie zasądzenia na dożywotnie ciężkie więzienie. Trybunał ulotnił się szybko, zamiast przywrócić porządek, a publiczność, korzystając z tego, napadła na sędziów przysięgłych i biła niemiłosiernie wszystkich, którzy wpadli w jej ręce. Zbici porządnie rozpierzchli się na wszystkie strony, lecz publiczność ścigała ich aż na ulicę.

Przed sądem czekały kobiety na uwolnioną morderczynię. Skoro się zjawiła, napadły na nią, obaliły na ziemię i byłyby ją rozszarpały, gdyby żandarmi nie uwolnili jej i nie odprowadzili napowrót do więzienia.

Morderca Anny Simon, która padła ofiarą skrytobójczej ręki w Bułgarji, były rotmistrz Boiczew, urodził się we wschodniej Rumelji i jest synem zwykłego bandyty, który zmarł w więzieniu w Konstantynopolu. Do tej samej bandy, w skład której wchodził ojciec Boiczewa, należał także ojciec żandarma Wasilewa, współwinnego zamordowaniu pięknej a nieszczęśliwej Węgierki. Cała przeszłość Boiczewa nie jest budującą. Najwstrętniejszym jednak w niej jest fakt następujący: Gdy porwano przemocą księcia Aleksandra Battenberga z Sofji i odwożono go do Reni, Boiczew, któremu książe przez stypendjum z prywatnej szkatuły dopomógł do skończenia szkół, znajdował się jako junker w zbuntowanej eskorcie. Gdy książe przypomniał Boiczewowi, ile mu zawdzięcza, Boiczew w odpowiedzi uderzył księcia w twarz, rzekłszy: „Ty podły Szwabie!“

Olbrzymiego wieprza wyhodowano w Ameryce i sprzedano w Nowym Jorku za skromną sumkę 1250 franków. Powstał on ze skrzyżowania się dwóch ras amerykańskich: Poland China i Red Jersey. Miał lat cztery, gdy go sprzedano, a ważył już 661 kilo, to jest tyle, co średni koń. Długość tego olbrzymiego okazu wieprzowego rodu wynosi 2 i pół metra, wysokość 1 metr 22 cent., obwód szyi 1 m. 83 cent., grubość ciała 2 m. 43 cent. Wieprz ten może, według zdania kompetentnych, dojść do wagi 1000 kilo.

Lwowska izba handlowa odbyła w poniedziałek piąte w tym roku plenarne posiedzenie. Po zatwierdzeniu protokołu z poprzedniego posiedzenia, udzielił prezydent dr. Marchwicki głosu inż. Długoszewskiemu, który zdał sprawę z rewizji trasy kolei lokalnej, Kołomyja-Delatyn-Stefanówka. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania z poprzedniego posiedzenia i załatwieniu kilku drobnych spraw bieżących, weszła na porządek dzienny sprawa, która wywołała długą — a powiedzmy z góry — bezcelową dyskusję. Chodziło o rzecz następującą: Dyrekcja lwowskiej szkoły przemysłowej, wniosła do ministerstwa handlu podanie o upoważnienie, ażeby świadectwa przez szkołę przemysłową ukończonym uczniom wydawane, uprawniały ich do samoistnego wykonywania przemysłu rękodzielniczego, a specjalnie ślusarstwa artystycznego i budowlanego, oraz malarstwa pokojowego. Jakkolwiek ministerstwo zażądało w tym wypadku specjalnie tylko opinji prezydjum, oddał p. prezydent Marchwicki sprawę pod dyskusję pełnej izby i co się pokazało? Oto niektórzy mówcy domagali się, ażeby sprawę tę odesłać do zaopinjowania korporacji ślusarzy, jako jedynie kompetentnej do rozstrzygania podobnych kwestyj. Mimo elokwencji zwolenników tego ostatniego zapatrywania zwyciężyło prezydjum, które obecnie wysyła do ministerstwa decyzję, uwzględniającą podanie lwowskiej szkoły przemysłowej.

Nadmienić tu należy, że lwowska szkoła przemysłowa, uzyskawszy dzięki przychylnej opinji izby handlowej żądane upoważnienie, zyska wiele, gdyż odtąd garnąć się do niej będzie o wiele więcej frekwentantów, ukończenie bowiem z dobrym postępem szkoły przemysłowej zapewni im patent na majsterstwo“.

Następnie wydała izba korzystną opinję w sprawie utworzenia wolnych składów spirytusu w Stanisławowie i Samborze.

Jest jeden pan Zudek i jeden pan Halbreich i oni „potrzebowali“ urządzić we Lwowie „bardzo zresztą potrzebne“ (?) biuro adresowe, ale izba handlowa się na to nie chciała zgodzić, no — i Lwów będzie o jedno „biuro adresowe“ uboższy...

Do kuratorji fundacji Domsa wybrano ponownie jako delegatów pp. Jana Schultza, Stanisława Szczepanowskiego, Wład. Gubrynowicza i Karola Szajera — zaś jako ich zastępców pp. Bolesława Kleina, Józefa Wczelaka, Jujusza Reissa i Arnolda Wernera.

Jako delegata do losowania premij z fundacji ś. p. Ponińskiego, wybrano p. Bolesława Długoszewskiego.

W końcu zgodzili się zebrani członkowie Izby ozdobić szare mury sali posiedzeń portretami zasłużonych prezydentów Izby śp. Singera, Brajera, Simona i Kiselki, oraz portretem obecnego prezydenta dra Zdzisława Marchwickiego. Portrety te wykona artysta-malarz p. Bieńkowski. Na tem zakończono obrady.

Fabryka w Jaremczu. Dowiadujemy się, że w Jaremczu nad wodospadem ma powstać fabryka karbidu potrzebnego do wytwarzania światła acetylenowego, którem obecnie oświetlono dworzec lwowski. W Jaremczu fabrykę prowadzić będzie towarzystwo, które zawiązuje się z kapitałem 400.000 zł. We fabryce ma być użytkowaną siła tamtejszego wodospadu.

Z Kulikowa donoszą nam, że p. Mikołaj Dudykiewicz, dyrektor szkoły 4-klasowej, zakazał w dniu Bożego Ciała dzieciom-Rusinom brać udział w publicznej procesji z Najśw. Sakramentem odbywanej z parafjalnego kościoła obrz. łac. po mieście, a nawet zakazał dzwonić na dzieci łacińskie, jak to przedtem zawsze czyniono. Ten postępek p. Dudykiewicza wywołał ogólne oburzenie wszystkich mieszkańców, którzy pamiętają, że rok rocznie wszystkie dzieci ze szkoły, ruskiego i łacińskiego obrządku brały udział w tej procesji.

Jubileusz królowej Wiktorji. Dziś we wtorek królowa Anglji obchodzi djamentowy jubileusz swoich rządów. Dnia tego upływa sześćdziesiąt lat, jak Wiktorja, jako ośmnastoletnia dziewica objęła rządy po Wilhelmie IV, który umarł 20. czerwca 1837 roku. Tegoż dnia zrana o godzinie 6 przybyły do Kensington, gdzie bawiła księżna Wiktorja z matką, trzy powozy, w których zajechali przed mieszkanie księżnej Arcybiskup Cantenbury, markis Conningham i lekarz Halford, aby donieść księżnej i jej matce o śmierci króla Wilhelma. W dwie godziny później zjechały do Kennsington całe zastępy książąt, ministrów, parów i dygnitarzy, aby złożyć księżnej Wiktorji przysięgę wierności. Wiktorja odpowiedziała na ten hołd zapewnieniem, że pojmuje wielkie obowiązki, jakie ją czekają, przyrzekła wiernie trzymać się konstytucji i poświęcić się dobru publicznemu. Torysowie gniewali się, że kobieta-dziecko zasiadła na tronie angielskim, bo pragnęli oni tam mieć księcia Kumberlandzkiego, ale lud cieszył się, spodziewając się, że Wiktorja cnoty rodziny swojej wniesie na tron Anglji, skompromitowany niemoralnem życiem Jerzego VI. Wiktorja nie zawiodła nadziei narodu w tym kierunku, szanowała ustawy konstytucji angielskiej. Mimo to torysowie nie szczędzili jej przygryzek, nazywając ją „królową wigów“, a kiedy stronnictwo torysów wzięło górę w parlamencie i trzeba się było królowej Wiktrji rozstać ze swymi najżyczliwszymi doradzcami i przyjaciółmi, aby zadość uczynić formom konstytucyjnym, to Wiktorja zniosła i ten cios bolesny. O rękę królowej Wiktorji starało się sześciu książąt, z których licząca wówczas lat 22, Wiktorja wybrała Albrechta, księcia koburskiego, który do 1861 roku był jej roztropnym doradzcą, a prawdziwym duchem opiekuńczym, któremu Anglja wiele zawdzięcza w dziedzinie politycznej,

---

(3)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

W normandzkiej wiosce miała mało przyjaciółek. Ojciec jej nie zajmował się nią zbyt czule — tylko komody z szesnastego wieku budziły jego serce zbieracza do życia. Najprzyjemniejsze towarzystwo dla Niny tworzyły dęby, buki, brzozy, krzaki jałowcu i głogu.

Towarzyską nie była nigdy, a samotność pociągała ją zawsze ku sobie; szczególnie po wypadku, przy którym złamała nogę, towarzystwo ludzi przestało być dla niej nęcącem.

Nie chciała widywać się z nikim, gdyż wiedziała, że inne dzieci wyśmiewają się z jej kalectwa. Wskutek tego Nina stała się biednem zamkniętem w sobie i lękliwem stworzeniem, które tylko w lesie czuło się jak u siebie w domu.

Tam nie wyśmiewał się z niej nikt. Drzewa użyczały jej chłodnego cienia, jak gdyby była piękną zaczarowaną księżniczką, a kwiaty obdarzały ją wonią swoją, pomimo iż była ułomną; przeciwnie, i te drzewa i te kwiaty były dla niej może wspaniałomyślniejsze niż dla innych. Przestawanie ze światem roślin ma dla wydziedziczonych tego świata i dla wszystkich, którzy mało stykają się z ludzkością swe szczególne powaby. I tak pewne rodzaje wiejskich woni wywierały nadzwyczajny wpływ na pannę de Montherthier. Niektóre sprawiały jej przyjemność, niektóre znów działały gwałtownie, jak silne a niespodziane ciosy. Podczas wiosny straciła nieraz przytomność, gdy za długo napawała się wonią świeżych kwiatów, tak jak inne dziewczęta tracą nieraz przytomność, gdy słyszą wyznanie miłości.

Teraz miała opuścić jedynego przyjaciela swych lat dziecinnych, miała opuścić na zawsze las, na którego wszystkich ścieżkach znajdowały się ślady jej stóp! Do kogóż on będzie należał za kilka tygodni? Do jakiegoś obcego, do handlarza desek, który z pewnością nieomieszka ściąć natychmiast najpiękniejszych drzew, aby co najprędzej odbić koszta kupna.

Idąc tak dalej zamyślona, dotykała się Nina kory dębów znanych, które najwięcej w jej duszy wywoływały wspomnień, a dotykała się ich tak, jak się ostatni raz podaje dłoń chorym staruszkom. Najchętniej ucałowałaby je wszystkie.

Jeden z tych dębów cieszył się sławą w całej okolicy, a znany był pod nazwą „pustego dębu“, ponieważ w pniu jego znajdowało się wydrążenie, w które pastuchy chronili się podczas deszczu. Pewnego wieczoru jednak, gdy deszczu wcale nie było, napotkała tam Nina dwoje ludzi — parobka z dziewczyną, całujących się. Od tej chwili rumieniła się zawsze, przechodząc obok tego drzewa, a nieraz przychodziła jej myśl do głowy, kazać ściąć to drzewo; dzisiaj jednak przebaczyła mu z całego serca to, że pewnego wieczoru przyjął pod swą opiekę dwa kochające się serca.

I z tego drzewa wzięła kawałek kory i schowała go do kieszeni.

Teraz udała się swemi ulubionemi ścieżkami. Jedna z nich, prowadząca wzdłuż strumyka, zamkniętą była w ramy młodych jasionów, których gałęzie zwieszały się ku ziemi. Nina czuła, jak delikatne listki dotykały się jej twarzy, tak jak gdyby drzewa pochylały się nad nią i w przejściu chciały osuszyć jej łzy. Nad strumykiem uklękła i piła długo czystą jak kryształ wodę z zamkniętemi oczyma i z zapartym oddechem. Woda szemrała pomiędzy kamieniami i płynęła dalej wesoło wśród traw nadbrzeżnych, wysokich, przez które przeświecało słońce i wabiło wodę ku sobie i prześladowało ją swymi promieniami.

Niedaleko ztąd stał topolami osłonięty domek w stylu Ludwika XVI., zwany „pawilonem zimowym“. Z obawy, aby się nie zdradzić ze swymi kłopotami pieniężnymi, nie chciał go hrabia nikomu wynająć. Nina wstąpiła tam. Jeszcze przed niedawnym czasem bawiła się w nim, gdyż matka jej zamieszkiwała ten domek co roku już od listopada. Na drzwiach znalazła Nina delikatne linje jedna nad drugą, a obok każdej linji datę. Oznaczały one jej wzrost, gdyż tam od czasu do czasu mierzono ją, aby się przekonać, ile podrosła. Gdy ujrzała te linje, wydała okrzyk boleści i uciekła, a płacz jej rozlegał się echem po lesie.

Jakże pięknym był las tego poranku! Jeszcze nie wszystkie drzewa pokryte były liściem. Niektóre, których pączki zaledwie co dopiero się rozwinęły, wyglądały jakby pokryte delikatnym, zielonym welonem, inne, zupełnie białe, przy najmniejszym podmuchu wiatru rzucały nieudolnie swe kwiaty na ziemię. Zięby świegotały w krzakach, a kukułka witała wiosnę znanem swojem: „kuku“.

Nina płakała wciąż.

Ah, tam były kamieniołomy, w których niegdyś zbierała muszle, tam były łąki, na których uwiła niejeden bukiecik. Tam znów, w środku lasu, stał wysoki krzyż drewniany na rozdrożu, ten wielki krzyż z czarnym, rozpiętym na nim Chrystusem, krzyż, który zawsze w poniedziałek Wielkiego tygodnia zdobiła kwiatami. Któż go w tym roku przyozdobi?

Powoli kroczyła Nina dalej i doszła na skraj lasu. Usłyszała już turkot powozu na drodze. Łzy jej pociekły obficiej, gdy spostrzegła stokrótki pod wierzbą. Zerwała je wszystkie i schowała do kieszeni, jako ostatnią pamiątkę z ojczystego kraju.

Skończyło się wszystko! Stała nad brzegiem strumyka, który płynął pod miastem, w miejscu, które wskazała stangretowi. Za kilk chwil zabierze ją powóz, aby po białej drodze wieźć ją do nieznanego kraju, do okropnej przyszłości.

Nina zachwiała się; nogi wymówiły jej posłuszeństwo, a serce jej tak biło, jakby za chwilę pęknąć miało. Zdawało się jej, że wszystkie te drzewa zatrzymują ją swemi gałęziami, że czepiają się jej i wrastają swymi liśćmi w jej ciało. Oh, z pewnością prędzej umrze, niż je opuści.

Teraz padło jej spojrzenie na krzak głogu, na wielki, pachnącymi kwiatami okryty krzak, stojący na łagodnym wzgórku. Był to ostatni krzak jej lasu, gdyż z tamtej strony ziemia należała już do kogo innego. Nina siadła pod tym krzakiem, tuż przy drodze i zamknęła oczy.

Głóg owionął ją swym zapachem. Od czasu do czasu czuła Nina, jak lekkie listki kwiatów padają na jej ręce, a gdy podniosła powieki, spostrzegła, że suknia jej jakby usianą jest tymi kwiatami. Jak to pięknie było ze strony tego głogu, że obrzucał ją swymi kwiatami! Oh, gdybyż ją mógł pokryć nimi przed nadejściem powozu! Gdybyż pod tymi białymi kwiatami wskutek ich silnego zapachu mogła się była udusić i w ten sposób uchronić się przed zgonem w obcym kraju, którego kwiatów nie znała!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ekonomicznej i humanitarnej. Za życia nie zdołał sobie Albrecht pozyskać należnego mu uznania, dopiero później po śmierci przekonano się, jak wielkiego straciła w nim Anglja polityka, pragnącego przedewszystkiem wśród pokoju europejskiego szerzyć dobrobyt i oświatę w kraju.

Anglja, wierna swej konstytucji, nie potrzebowała się obawiać zaburzeń politycznych, które w 1848 roku wstrząsnęły całą Europą, ona to przyjmowała u siebie gościnnie wszystkich politycznych rozbitków jakiejbądź narodowości, zmuszonych opuszczać ojczyste zagrody. Tam to szukali przytułku i znaleźli go, Koszut, Mazzini, książęta francuscy, oraz patrjoci z pod caratu, z państw niemieckich, słowem Anglja stała się za rządów Wiktorji bezpiecznem przytuliskiem dla każdego, prześladowanego za swoje przekonania polityczne.

Przez lat sześćdziesiąt rządów Wiktorji, wzięła Anglja w Europie udział tylko w jednej jedynie wojnie krymskiej, natomiast przez cały ten czas bezustannie walczyła we wszystkich częściach świata przeciw ludziom barbarzyńskim: w Zanzybarze, w Afryce południowej, wschodniej, w wnętrzu Afryki, w Sudanie, w Azji, na wyspach australskich — wszędzie dziś sięgać można Anglja; Indje, obejmujące piątą część ogólnej ludności świata, są pod jej rządem. Historja nie zna państwa, któreby dorównywało wielkością dzisiejszej Anglji, która jest zarazem największym bankierem świata, największym kupcem, największym fabrykantem wyrobów żelaznych i tkackich. Anglja produkuje 40 proc. wszystkich towarów wełnianych, 53 proc. wszystkich towarów żelaznych, 55 proc. wszystkich maszyn, 73 proc. bawełny, 84 proc. towarów bawełnianych; połowa floty całego świata należy do Anglji, od lat dwudziestu powiększyła Anglja swoje ziemie o 4½ miljona mil kwadratowych, na których mieszka więcej ludności jak w całej Europie — przeszło 350 miljonów dusz jest pod berłem angielskiem.

Główny punkt uroczystości jubileuszowej Wiktorji będzie stanowił pochód do anglikańskiej katedry św. Piotra w Londynie, w którym to orszaku będą jeźdźcy z Kanady, piechota z Jamaiki, Hongkong, Ceylonu, Trinidad, Sierra Leona, z Cypru, słowem z całego świata, a z rodziny bliższej i dalszej królowej Wiktorji stawi się przed nią z życzeniami: 70 żyjących potomków, 7 żyjących synów i córek, 33 wnuków i 30 prawnuków.

Ale nie masz światła bez cieni — rząd Wiktorji nie zdołał się zdobyć na to, aby wymierzyć sprawiedliwość katolickiej ludności nieszczęśliwej Irlandji, która usunęła się od tych festynów jubileuszowych, przypominając potężnej Anglji jak wielką jej wyrządziła i wyrządza krzywdę.

* **Ślub.** W kościele OO. Karmelitów we Lwowie poblogosławiony zostanie związek małżeński panny Felicji Makarównej z p. Rudolfem Becwarzem, właścicielem dóbr ziemskich d. 26. czerwca w sobotę o godzinie 7½ wieczorem.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Lolo" (*„Bebe"*). komedja w 3 aktach Hennequina i Najaca.

Nowe sztuki. Adolf Abrahamowicz napisał nową komedję pt. „Sport" i wykończa drugą pt. „Podatek osobisty dochodowy".

Z izby sądowej.

Lwów 21. czerwca.

(Agitatorzy socjalistyczni przed sądem.)

Popołudniu przesłuchiwano w dalszym ciągu Denekę, który się przyznał do większej części podburzających zwrotów wypowiedzianych na zgromadzeniu winnickiem. Mówił długo i uzasadniał obszernie ale — bez sensu...

Potem zaczęło się przesłuchiwanie świadków od p. Przybysławskiego. Potwierdził on wszystko, co oskarżenie zarzucało podsądnym, a nadto podał kilka jeszcze jaskrawszych zwrotów wypowiedzianych już to przez Denekę już to przez Zarańskiego.

Obrońcy chcieli wydobyć od p. Przybysławskiego przyznanie, iż podburzające mowy oskarżonych wypowiedziane były tylko w celach wyborczych. Trybunał jednak nie pozwalał stawiać pytań w tym kierunku.

Drugi świadek Izydor Ber, djurnista starostwa lwowskiego, potwierdził fakta wymienione w akcie oskarżenia, ale tylko w części, bo przebieg zgromadzenia uleciał mu już z pamięci.

W ciągu rozprawy dr. Grek postawił wniosek, aby trybunał dla stwierdzenia faktów przytoczonych przez Denekę, przesłuchał nowych świadków, a mianowicie pp. Chaima Frankla b. redaktora *„Robotnika"* i K. Żelaszkiewicza, byłego kamieniarza, i aby w tym samym celu zażądał od parlamentu aktów dochodzeń w sprawie ostatniej wielkiej katastrofy karwińskiej.

Trybunał po dłuższej naradzie zgodził się jedynie na przesłuchanie p. Fraenkla i odroczył rozprawę do dnia dzisiejszego.

Lwów 22. czerwca.

Trybunał przychyliwszy się do wniosku dra Greka, aby przesłuchać Joachima Frenkla, powołał go, ale nie pomógł on swemi zeznaniami oskarżonym. Chodziło o to, że Denega miał mówić w Winnikach, opierając się na opisie zamieszczonym w jakiejś socjalistycznej gazetce, iż rząd podczas strejku ceglarzy popierał właścicieli cegielń, a prześladował, karał i wyrzucał z pomieszkań robotników. Tymczasem okazało się podczas przesłuchania Frenkla, iż rząd, a raczej policja zamknęła kilku robotników za bezczynne wałęsanie się po mieście i na tem skończyło się.

Następnie postawił prokurator wniosek, aby przesłuchano dwóch komisarzy policji, którzy byli na zgromadzeniu.

Dr. Grek zgodził się na to, prosząc także o przeczytanie aktów z procesu Frenkla, który był swego czasu za opis strejku ceglarzy do odpowiedzialności pociągnięty. Trybunał sprzeciwił się obydwom wnioskom, poczem zabrał głos prokurator p. Czerwiński, charakteryzując w swem oskarzeniu dosadnie ruch socjalistyczny i agitacje i podnosząc zasługę prawodawcy, który stworzył V. kurję, przez co najuboższym dał prawo do głosowania i spełniania powinności obywatelskich. Kurja ta jednak nie spełniła należnego zadania, a natomiast dała sposobność rozmaitym agitatorom do bałamucenia i podburzania ludu, czego dowodem procesy wyborcze.

„Przeto proszę panów, kończył prokurator, o wydanie werdyktu potępiającego, gdyż w przeciwnym wypadku, pochwalicie działanie tych agitatorów, które gdy będzie się bezkarnie rozszerzać, to doczekamy się czasów, wobec których rok 1846 będzie dziecięcą igraszką".

Po przemówieniach obrońców i *resumé* przewodniczącego, przysięgli udali się na naradę. Po niezbyt długiej konferencji sędziowie przysięgli potwierdzili winę oskarżonych 7 głosami, a zaprzeczyli jej 5 głosami co jak wiadomo, uwalnia od kary. — Na tej podstawie trybunał wydał wydał wyrok uniewinniający.

Kraków 21. czerwca.

(Sprzeniewierzenie w kasie miejskiej krakowskiej.)

W dalszym ciągu obwiniony Kłosowski opowiada, w jaki sposób prowadził manipulację z książeczkami i twierdzi, że poniósł straty na budowie domów i ratował się temi pieniędzmi. Nadto miał wiele lichwiarskich długów, od których procenta pożerały mu olbrzymie sumy.

Przewodniczący stwierdza, że obwiniony razem zdefraudował 57.963 zł.; z tego wszakże zwrócił 2796 zł. 86 ct. tytułem procentu, 1 lutego 1897 oddał 3325 zł. 20 ct.; 1 lutego 1897 tytułem procentu 652 zł. 80 ct. P. Stryjeński zwrócił 4800 zł. Razem zwrot wynosi 11.574 zł. 86 ct. Zatem obwiniony zdefraudował kwotę 46.389 zł. 3½ ct. To nie jest cała szkoda, bo tu doliczyć należy procenta, które kasa miejska straciła.

Oskarżony w dalszym ciągu zeznaje, iż miał 10.000 zł. długów żydowskich, 10.000 zł. zapłacił procentów, 10.000 długów bankowych, 8000 zł. stracił na budowie kamienicy, a 6000 zł. zapłacił za obce weksle. Z powodu więc tych wydatków popełnił sprzeniewierzenie.

Rozpoczęło się przesłuchiwanie świadków. Świadek p. Piotrowski, wiceprezydent m. Krakowa, objaśnia, iż dochodzenia w kasie magistratu w sprawie Kłosowskiego nie są zupełnie skończone, ponieważ wyczekuje się na akta sądowe. Co do manipulacji w kasie informacji dać nie może, bo z kasą żadnej styczności niema, a nawet w instrukcji kasy miejskiej nie ma wzmianki o wiceprezydencie. Stwierdza, iż złożony protokół z dochodzenia dyscyplinarnego, jaki świadek ściągnął z oskarżonego, jest zgodny z zeznaniami oskarżonego.

Prokurator zapytuje świadka, czy rzeczywiście oskarżony zeznał, że chciał wzięte kwoty przywłaszczyć sobie i sprzeniewierzyć, na co świadek daje potwierdzającą odpowiedź. Oskarżony jednak zapewnia, iż wziętych 4800 zł. ostatniego dnia, jak i wszystkich innych sum, wziętych z kasy miejskiej, nie chciał sprzeniewierzyć, miał bowiem nadzieję zwrócić je, licząc na loterję (!) i na dobry interes zbudowanym domem.

Świadek p. August Götze, naczelnik biura rachunkowego w magistracie, opowiada o instrukcji dla kasy, i twierdzi, iż instrukcja ta obecnie przy tak zwiększonych obrotach finansowych jest niewystarczającą i nie daje dostatecznej gwarancji kontroli, gdyż kontroler jest nadto obarczony czynnościami, tak, że kasę, którą rano otwiera, zdaje zupełnie na uczciwość kasjera. Przy zamknięciu dziennem następuje obliczenie, a w księgach zapisuje się wszystko, co jest wzięte z kasy rezerwowej do podręcznej. Kasę rezerwową może otworzyć tylko komisja. Z funduszu emerytalnego nie można nic podnosić, więc malwersacja Kłosowskiego mogła tylko ujść uwagi dzięki pośpiechowi, z jakim się skontra odbywają. Kasjerowi nie wolno posłać woźnego do kasy oszczędności po odbiór pieniędzy. Przy skontrum 15. lutego b. r. świadek był obecnym i wylicza, jakie braki znaleziono w kasie.

Oskarżony objaśnia na pytanie przewodniczącego, jak rulony z helerówek przy rachunkach podawał za rulony z koron, i z funduszu amortyzacyjnego wylosowane papiery zastawiał przez dłuższy czas.

Tego świadek pojąć nie może i daje wyjaśnienia, iż w kasie przechodowej były, pomimo instrukcji, listy zastawne za 10.000 zł., kaucja dyrektora teatru 6000 zł. i fundusz straży pożarnej 4500 zł.

Rozprawa trwa dalej.

Przemyśl 21. czerwca.

(Chłopi ze Stojaniec przed sądem.)

Po odrzuceniu wniosku dra Dobrjańskiego o przeniesienie całej sprawy przed sąd przysięgłych, przychylił się trybunał do wniosku obrony o dopuszczenie wszystkich świadków odwodowych, zaproponowanych przez obronę, oraz zażądał od sądu powiatowego w Sądowej Wiszni aktów, dotyczących wójta Adamiszyna, powołanego na świadka przez akt oskarżenia.

Po przesłuchaniu dwóch głównych oskarżonych Fity i Legana, którzy wypierają się wszelkiej winy, przesłuchano świadka Ratyńskiego, kierownika posterunku żandarmerji w Sądowej Wiszni, który będąc chorym, prosił o bezzwłoczne przesłuchanie go. Zeznania jego nie przyniosły nic nowego. Zeznał tylko, iż na polecenie sędziego powiatowego w Sądowej Wiszni, który odpowiednie instrukcje otrzymał od prokuratorji przemyskiej, udał się do Stojaniec, aby aresztować Fitę i Legana. Pierwszego aresztował, a gdy Fita odpowiedział, że chory nie pójdzie, a nadto miał głowę obwiązaną, posłał drugiego żandarma po furę. Wtedy zaczęli się się schodzić ludzie. Było ich do 30 osób. Świadek wezwał ich do rozejścia się, ale dopiero po drugiem wezwaniu zebrani usłuchali go. Pozostał tylko Zakrawacz, wskutek czego Ratyński aresztował go.

Gdy już przeszło dwie godziny czekał w chacie Fity, na innych żandarmów, którzy poszli aresztować Legana, wpadł do chaty jakiś człowiek z pokaleczoną ręką (był nim oskarżony Wasyl Brezman) i rzekł: *narobyłyśse miasa, najidźtesia; oden zabytyj, a dwa postrileny.* Dowiedziawszy się o tem, zabrał Ratyński na furę Fitę i Zakrawacza i odjechał do miasta. Na widok jednak zbliżającego się do niego tłumu, uzbrojonego w kamienie i koły, trzymał karabin gotowy do strzału. Ludzie widząc karabin gotowy do strzału, nie zbliżali się do niego i on bez wypadku dojechał do Sądowej Wiszni, gdzie doniósł naczelnikowi sądu o niebezpieczeństwie, w jakiem znajdują się jego koledzy i prosił o pomoc wojskową.

W dalszym ciągu przesłuchano 28 oskarżonych, którzy wszyscy wypierają się zarzuconej im przez akt oskarżenia winy, poczem odroczono rozprawę do jutra.

Wojna grecko-turecka.

Petycja, którą wystowali Kuco-Wołosi tessklscy do Porty z prośbą o pozostawienie Tesalji przy Turcji, przypomina, że już w 1881 protestowali oni przeciw przyłączeniu tej prowincji do Grecji. Skutki tej aneksji były dla nich fatalne, gdyż kraj został przez Greków zrujnowany, a język rumuński ze szkół i cerkwi wyparty, czego pod panowaniem tureckiem nie było. Grecja do tego stopnia prześladowała Wołochów, że ci chwycili za broń i w szeregech tureckich w ostatniej wojnie przeciw niej walczyli. Tessalja zamieszkała jes przeważnie przez mahometan i Kuco-Wołochów, których liczba wynosi przeszło 100.000 ludzi i dlatego niema racji, aby została przy Grekach.

Wkrótce ukaże się *irade* sułtańskie, w którem wypowiedziane będzie uznanie dla Rumunów, zamieszkających Turcję. Następnie zostanie mianowanych dwóch metropolitów dla macedońskich Kuco-Wołochów. Kroki te, ze strony sułtana podjęte, będą nagrodą za lojalne zachowanie się tureckich Rumunów w czasie ostatniej wojny.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Stambuł 22. czerwca. Wydano rozporządzenie urzędowe, iż ci Grecy, którzy wskutek wojny opuścili Turcję, nie mogą do niej wrócić przed zawarciem pokoju.

Stambuł 22. czerwca. Wczoraj odbyła się siódma konferencja pokojowa.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Kraków 22. czerwca. P. Daszyński w dwugodzinnej mowie składał wczoraj wieczorem sprawozdanie poselskie w sali Johna. Omawiał swoją działalność, sprawę Szajera, wybory w Galicji, wybór komisji legitymacyjnej, organizację większości, a następnie atakował Czechów i ich prawo państwowe oraz rozporządzenia językowe i wystąpił przeciw federacji, wnioskowi szkolnemu Ebenhocha, przeciw duchowieństwu, „nie dającemu rozgrzeszenia chłopom za to, że głosowali na niego", a w końcu zapewnił, że socjaliści pójdą dalej na wieś rozszerzać swoją działalność.

Wrocław 22. czerwca. Próby z nowym karabinem dla piechoty, wydały świetny rezultat, to też prawdopodobnie będzie on zaprowadzony w całej armji.

Wiedeń 22. czerwca. Na zgromadzeniu chrześcjańsko-socjalnego związku chłopskiego w Schwarzenau oświadczył poseł ks. Liechtenstein, iż hr. Badeni przystąpił już do rokowań z Niemcami i Czechami. Aby módz spowodować cofnięcie rozporządzeń językowych było obowiązkiem Niemców wystąpić przeciwko tym rozporządzeniom w najostrzejszy sposób. Mowca wystąpił dalej także przeciwko obstrukcji. Gdyby obstrukcja miała się rozpocząć na nowo po zebraniu się rady państwa, to wtedy albo parlament będzie rozwiązany albo też regulamin izby posłów będzie tak zmieniony, iż wszelka obstrucja stanie się niemożliwą.

Wiedeń 22. czerwca. Liberalne dzienniki donoszą, iż hr. Badeni oświadczył wobec prezesa pewnego kasyna urzędniczego, iż podwyższenie płac urzędniczych nastąpi stosownie do uchwalonej ustawy w d. 1. stycznia 1898.

Linz 22. czerwca. Na zgromadzeniu katolickiego stowarzyszenia w Pürbach, oświadczył p. Ebenhoch, iż uważa przywrócenie pokoju między niemieckimi liberałami a Czechami za rzecz konieczną; nawet gdyby ten pokój pociągnął za sobą wyparcie t. zw. klerykałów z większości, onby się przed taką ofiarą nie cofnął.

Berlin 22. czerwca. *Reichsanzeiger* donosi, iż republiki Guatemala, Honduras, Nicaragua, San Salvador i Costarica podpisały traktat, na mocy którego na zewnątrz tworzą jednolitą republikę Ameryki środkowej.

Berlin 22. czerwca. *Nordd. Allg. Ztg.* zaprzecza pogłosce, jakoby ks. Hohenlohe chciał zatrzymać dla siebie tylko sprawy zewnętrzne, a wewnętrzne złożyć w inne ręce. Dopóki ks. Hohenlohe jest kanclerzem i prezydentem ministrów, dopóty nie może usunąć się od prowadzenia spraw wewnętrznych państwa.

Stambuł 22. czerwca. Sułtan przyjmował ekscesarzową Eugenję w Yildiz-kiosku.

Londyn 22. czerwca. Izba niższa przyjęła adres do królowej przeciwko głosom Irlandczyków.

Dillon protestował przeciwko przyjęciu adresu, w którym Irlandczycy udziału brać nie mogą.

Odrzucono wniosek Redmonda, oświadczający, że z powodu, iż Irlandja za rządów królowej cierpiała głód, wyludniła się i zubożała, iż ciągle w niej zawieszano swobodę konstytucyjną, Irlandczycy nie mogą brać udziału w uroczystościach jubileuszowych.

Londyn 22. czerwca. Przybyła tutaj królowa Wiktorja z Windsoru.

Izba wyższa postanowiła wystosować adres do królowej i wręczyć go *in corpore.*

W pałacu buckinghamskim przyjmowała królowa bawiących w Londynie książąt, przedstawicieli państw obcych oraz książąt indyjskich.

Berno szwajcarskie 22. czerwca. W radzie narodowej postawiono wniosek o rewizję łacińskiej unji monetarnej i szwajcarskiej ustawy monetarnej w duchu usunięcia obowiązku przyjmowania zagranicznych monet srebrnych, których wartość metalu nie odpowiada wartości nominalnej.

Wiedeń 22. czerwca. Trybunał kasacyjny zniósł wyrok tarnopolskiego sądu obwodowego uwalniający od odpowiedzialności ajenta emigracyjnego Maksa Blumenfelda i jego żonę i zarządził przeprowadzenie nowej rozprawy.

Wiedeń 22. czerwca. Przed trybunałem kasacyjnym odbyła się rozprawa w sprawie zażalenia nieważności, wniesionego przez prokuratorję nowosądecką przeciwko uwolnieniu trzech osób, które pomogły ks. Stojałowskiemu do ucieczki. Po przemówieniu obrońcy dr. Grossa z Krakowa, oświadczył prokurator jeneralny, iż nie może podtrzymać zażalenia nieważności, poczem trybunał kasacyjny zatwierdził uwolnienie.

Wiedeń 22. czerwca. Cesarz mianował ormjańsko-katolickiego proboszcza w Brzeżanach, Józefa Theodorowicza, kanonikiem ormjańsko-katolickiej kapituły we Lwowie.

Paryż 22. czerwca. Prefekt policji Lępine przy oglądaniu teatru Variétés spadł z wysokości 3 metrów i potłukł się silnie.

Barcelona 22. czerwca. W okolicy Barcelony znaleziono bombę. Wczoraj zaś przed koszarami artylerji, znaleziono drugą już z zapalonym lontem, który w porę zgasić zdołano.

Petersburg 22. czerwca. W okolicy Tyflisu, wskutek wystąpienia z brzegów Kury, utonęło 19 dragonów.

Wiedeń 22. czerwca. Według *Ost. Rundschau* gminy czesko-niemieckie zaprzestaną wykonywać czynności z zakresu poruczonego działania z d. 16. lipca r. b.

Londyn 22. czerwca. Książę sasko-koburski zamianowany został admirałem floty angielskiej.

Londyn 22. kwietnia. Na bankiecie urządzonym w Birminghamie z powodu jubileuszu królowej byli wszyscy ministrowie kolonjalni. Lord Kimberley wyraził nadzieję, że ministrowie zawsze będą mieli na oku możliwość federacji wolnych państw, opartej na rozstrzygającem stanowisku macierzystego kraju, tj. Anglji.

Waszyngton 22. czerwca. Prezydent Mac-Kinley wysłał do królowej angielskiej serdeczny list, w krórym składa jej życzenia imieniem całej ludności Stanów Zjednoczonych.

Wiedeń 22. czerwca. Hr. Badeni odwiedził dziś starego posła Bareuthera.

Budapeszt 22, czerwca. W pojedynku między posłami Pulszkym a Simą, otrzymał pierwszy nieznaczną ranę w głowę.

Helsingfors 22. czerwca. Parowiec „Onui", płynąc z Helsingforsu do Abo, spalił się. Ze 140 podróżnych, znajdujących się na pokładzie statku, zginęło sześciu.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 22. czerwca.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę —·—, na jesień 8·06, na maj-czerwiec 8·84, owies na wiosnę —·—, na jesień 5·68, na maj-czerwiec 5·90, kukurudza na maj-czerwiec —·—, na lipiec-sierpień 4·29, na wrzesień-październik 4·49, żyto na wiosnę 6·32, żyto na jesień 6·43, na maj-czerwiec 6·85, rzepak jesienny od —·— do —·—.

Spirytus. Od 16·40 do 16·60.

Targ na bydło. Spęd 6981 sztuk, z tego z Galicji 1945, płacono po 20·— do 28·— prima od 29·— do 33·— za centnar metryczny żywej wagi.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 368·37, Węg. Kredyty 407·50, Anglobanki 159·50, Wiedeńsk. „Bankverein" 257·50, Unjony 303·—, Laenderbank 242·—, Sztacbany 353·50, Lombardy 87·50, Elbethale 265·—, Kolej północno-zachodnia 260·50, Tytuniowe 163·50, Rima 252·—, Alpiny 100·20, Renta majowa 102·—, Węg. renta koronowe 100·—, Losy tureckie 57·90. Marki niemiecki, 58·71.

Berlin 22. czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 231·— (368·08), Sztacbany 151·10, (354·17), Lombardy 37·80 (88·45), Disconto 203·6.. Usposobienie mocne.

Frankfurt 22. czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 313·— (368·16). Sztacbany 304·75 (353·65). Lombardy —·—, (—·—). Laura —·—, Harpener 186·25, Disconto 203·70 Usposobienie ciche.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 22. czerwca godz. — min. —.

Alpiny	98·25	Galic. oblig. prop.	97·75
Akcje kredytowe	368·37	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	402·50	Akcje tyton.	161·50
Anglobanki	159·25	4% Poż. krajowej z rokn 1893	97·50
Unjony	301·50		
Ludwiki	—·—	Elbethale	265·—
Nordbany	—·—	Länderbanki	242·—
Lombardy	86·—	Renta złota węg.	123·20
Losy tureckie	57·75	Bankvereiny	257·25
Staatsbany	354·25	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	287·—	Ruble	127·50

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 22. czerwca 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 216·25 do 219·25. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 286·— do 290·—. Bankn hipot. po 200 zł. w. a. 396·— do 406·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195·— do 205·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110·90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredy. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·40 do 98·10.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22. czerwca 1897 r.

HOTEL ZORZA. S. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. D. Pogłodowski z Sudkowiec. J. Makohoński z Lipicy. F. br. Walterskirchen z Tarnopola. L. Łobos z Tarnowa. W. Morawski z Oleszy.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. J. Pohorecki z Królestwa Pol. W. hr. Zamoyski z Zakopanego. Z. Modzelewski z Podola ros. H. Peliak z Tropawy. L. Wiśniowski z Krakowa. W. Binder z Krakowa. M. Erdheim z Podwołoczysk. B. Bogucki z Żywca. U. Weltin z Gracu.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Zaklika z Dobkowiec. J. Lipsch z Wołynia. J. Kuźniewicz ze Schodnicy. J. Heidler z Salzburga. A. Schuffel z Mariabrun. S. Śliwiński ze Schodnicy. A. Stankiewicz z Wolicy. M. Schmidt z Leoben.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności)

Podziękowanie.

Dotknięci ciężkim ciosem, dziś dopiero pomyśleć możemy o wyrażeniu szczerej wdzięczności za okazywane nam współczucie, tak w ciągu długiej choroby, jak i po śmierci śp. Zygmunta Rzewuskiego.

Nie mogąc wśród tylu objawów życzliwości — osobno odpowiedzieć na wszystkie, prosimy o przyjęcie tą drogą podzięki najbliższym nam i dalszym, a w szczególności duchowieństwu obu obrządków, świetnej radzie powiatowej i kolegom długoletnim ś. p. Zygmunta, świetnej dyrekcji Towarzystwa zaliczkowego w Stryju i tym pobożnym, którzy licznym udziałem w pogrzebie czcząc pamięć zmarłego koili żal pozostałych.

Stryj w czerwcu 1897 r.

Marja Rzewuska z dziećmi.

(2)

NASZYJNIK PANTERY

Artura d' Arc.

(Ciąg dalszy).

Powóz wyjechał z Tunisu przez bramę Bab-El-Kadra i skierował się wzdłuż miejskiego wału, ufortyfikowanego staremi, zczerniałemi działami. Na prawo, prawie pod horyzontalnymi promieniami zachodzącego słońca, rozścielała się zielona równina, upstrzona ogrodami, aż do malowniczego jeziora Bagiru, nad którem roiły się stada różowych flamingów.

Nie zważając zupełnie na sir Edwarda, Fryderyka rozmawiała z majorem. Mówiła o wszystkiem: o śmierci Napoleona, o pierwszem przedstawieniu „Wolnego strzelca“, gdy nagle hrabianka krzyknęła:

— Mój naszyjnik! Zgubiony! I pan sir Edwardzie, siedzisz tutaj przeszło pół godziny, patrzysz na mnie jak w obrazek, i nie zauważyłeś, że brakuje naszyjnika?

— Ah, miss Fryderyko, tak uważnie słuchałem, że nie widziałem nic.

— Jedźmy z powrotem — rzekła rozgniewana hrabianka — prawdopodobnie zgubiłam naszyjnik w tej wstrętnej budzie.

Powóz zawrócił.

Niedaleko od menażerji spotkali Leonę, jadącą konno w towarzystwie reżysera. Sir Edward i major wyszli z powozu i zaczęli się wypytywać reżysera. Leona zatrzymała się o kilka kroków od nich.

— Co panowie mówicie? Naszyjnik! Tam w istocie, na ziemi. znaleziono jakiś naszyjnik z dużych zielonych kamieni. Stróż mi go przyniósł. Może być, że to droga rzecz, ale wcale nie ładna, a przytem ordynarna! Strasznie ordynarna! Naszyjnik należy do tej damy? Co?... Nie wiedząc, co z nim zrobić, nałożyłam go na szyję Deborze.

— Co to za Debora?

— Moja pantera!

Sir Edward i major spojrzeli na siebie zdumieni.

— Ta Leona ma jednak fantazje... dziwne fantazje! — zawołał sir Edward.

— Tym razem miała świetną fantazję! — dodał major — trudno by było znaleść więcej bezpieczne miejsce, aby na pewien czas schować ten klejnot! Liczymy na pani uprzejmość i mamy nadzieję, że pani zdejmiesz naszyjnik z szyi Debory.

— Czy jest to także pragnieniem sir Edwarda?

— O tak, proszę panią o to, miss Leono! — rzekł uprzejmie zapytany.

— Oburzające! — szepnęła, a potem dodała głośno: — Dobrze. Czyż mogę panu coś(?) tak odmówić, *dear?* Pozwolisz pan jednak, że dokończę spaceru? Hrabianka poczeka trochę... Zresztą, jeżeli panom pilno, to każcie sobie otworzyć klatkę. Przecież wiesz pan, panie majorze, iż pantera wcale nie jest niebezpieczną... To jakby taburet lub ławeczka...

Po tych słowach spięła konia ostrogami i pomknęła galopem.

Obydwaj panowie, trochę zafrasowani, weszli do menażerji. Zmęczone zwierzęta leżały rozciągnięte w swych klatkach. Pantera spała, a na szyi jej lśnił się szmaragdowy naszyjnik.

Przed klatkami stał jeden z poskromicieli i palił fajkę. Major i sir Edward objaśnili go, z czem przyszli.

Sir Edward wsunął mu w rękę bilet bankowy i dodał:

— W razie powodzenia otrzymasz pan dwa razy tyle.

Propozycja była tak ponętną, że poskromiciel nie wahał się dłużej.

Uzbrojony w gruby pręt z ołowianym końcem, bez szelestu otworzył drzwi klatki, podkradł się do pantery, a potem z całej siły uderzył ją prętem po głowie. Rozbudzona pantera zrobiła taki skok, że o mało nie dotknęła sufitu klatki.

Nie myślała jednak napaść na poskromiciela, dlatego, że drzwi klatki, otwarte, zwróciły jej uwagę. W jednej chwili wymknęła się ze swego więzienia. Sir Edward i major przestraszyli się, pantera jednak nie popatrzyła nawet na nich, lecz jak strzała popędziła przez bramę i stanęła na placu Marin, wśród spacerujących.

Słońce już chyliło się za Kazbek i białe kopuły meczetów, sylwetki minaretów i wysmukłe wieżyczki, przystrojone w złote półksiężyce, osnute mgłą, rysowały się na złocisto-różowem tle nieba.

W owym czasie na szerokiej alei znajdowała się masa narodu i panowało ogólne wesele. Rozpoczynał się karnawał. Powozy napełnione maskami przejeżdżały we wszystkich kierunkach. Wszędzie słychać było żarty i śmiechy.

Pojawienie się Debory zmieniło ten wesoły nastrój w grozę. Panika była ogólna. Pantera rzuciła się w tłum ludzi i skacząc przez ich głowy, zmykała, gdzie oczy poniosą. Skoki swoje powtarzała z taką szaloną wściekłością, iż oszołomionym widzom zdawało się, że widzą szereg łuków w mgnieniu oka stawianych i burzonych. Debora przemknęła się przez bramę francuską i skryła się w ciemnych zaułkach *hara* — dzielnicy żydowskiej, skąd wkrótce zaczęły dochodzić żałosne jęki.

Hrabianka wciąż jeszcze znajdowała się sama w powozie. Blada, z ściągniętemi brwiami i ponurem spojrzeniem podobna była do walkyrji. Obok powozu, przestępując z nogi na nogę, stali obaj jej wielbiciele, zafrasowani, zakłopotani, nie śmiejąc wymówić ani słowa. Nie patrząc na nich, hrabianka kazała stangretowi jechać do domu.

Gdy powóz już ruszył, skłoniła się w ich stronę i rzekła:

— Majorze, oto moja odpowiedź na pańskie pytanie: będę żoną tego, kto mi przyniesie tę panterę, padłą z jego ręki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1897.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
mięszany	7·50	z Janowa
osobowy	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów
„	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	9·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
„	10·35	z Jarosławia
mięszany	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	5·20	z Podwołoczysk i Brodów
„	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·45	z Czerniowiec
„	6·—	z Podwołoczysk
Noc		
osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
mięszany	8·—	z Janowa od 1/5—14/6 i od 1/9—30/9 codzień, od 15/6—31/9 w dnie powszednie
pospiesz.	8·45	z Krakowa
mięszany	9·01	z Janowa od 15/6—31/8 w święta
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
osobowy	10·—	z Podwołoczysk i Brodów
„	10·20	z Ławocznego i Stryja w połącz. z Chyrowem i Stanisławowem
„	12·10	z Ławocznego i Stryja w połącz. z Chyrowem i Stanisławowem
„	3·30	z Podwołoczysk
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Jasłem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa
„	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
„	9·20	do Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
mięszany	9·40	do Janowa
osobowy	10·05	do Podwołoczysk i Brodów
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
mięszany	1·04	do Janowa od 15/6—31/8 w święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·05	do Stryja i Skolego
mięszany	3·15	do Janowa od 1/5—14/6 i od 1/9—30/9 codzień, od 15/6—31/8 w dni powszednie
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7·25	do Tarnopola
„	7·30	do Stryja i Ławocznego
„	8·50	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.